

W E S O Ł E A B C

LOS ŻONY EKWILIBRYSTY



Co, chcesz młynek od kawy? To weź.

TYLKO TYLE

— Styszałem, że masz honorową sprawę z Kaczkowskim.
— Ależ skądże...
— Jakto, przecież dostałeś od niego po pysku.
— Nie prawda! Tylko zrzucił mnie ze schodów.

ZGODA

Gwiazda filmowa rozchorowała się. Reżyser dzwoni do niej.
— Musi pani jednak przyjść. W przeciwnym razie straty nasze byłyby nie powetowane.
— Dobrze przyjdę — woła aktorka w zdenerwowaniu, ale w czasie nakręcania filmu umrę wam.
— Doskonale, każę zmienić scenariusz.

W SOWIETACH

Na dworcu w Moskwie stoi kilku kolejarzy, śmiejąc się głośno. Z czego śmieją się towarzysze? — pyta ktoś.
— A no z tego cudzoziemca, który z taką powagą studiuję rozkład jazdy.

W SZKOLE

— Kto był Ludwik XV-ty?
— Fabrykant mebli.
— Dla czego tak sądzisz?
— Jakto, przecież my mamy jego meble w domu.

MUSI BYĆ STARY

Pani: Powiedz mi chłopczyku ile lat ma twój ojciec?
Chłopiec: Napewno nie wiem, ale ja mam go już dość dawno.

SZCZEROŚĆ

— Wiesz, przed dwudziestoma laty powiedział mi lekarz, że jeżeli nie przestanę pić to zupełnie zidiocieję.
— Tak? No to dla czego nie przestałeś pić.

DOBRA INFORMACJA

— Przeprasza bardzo, gdzie jest ulica Puławska?
— Niedaleko — zaraz za Placem Unii Lubelskiej.
— A gdzie jest plac Unii Lubelskiej?
— A gdzie jest hrdlu hrdlu yp
— Będzie z godzina drogi stąd.

U WRÓŻKI

Młody człowiek przychodzi do wróżki.
— Jak tam z chorobami? — pyta.
Wróżka rozkłada karty.
— Nie widzę przy panu choroby — oświadcza — nawet choroby ludzie unikają pana.
Młody człowiek wzdycha.
— Właśnie. A ja jestem lekarzem.

HUMOR FRANCUSKI



— Zażożę się o kufelek, że znów była interpelacja.

Pogodna opowieść o miłości, ślizgawce i odwilży

Kapryśna i wbrew przysłowiu niesreaga zima, jak gdyby sobie drwiła z hokeistów i łyżwiarzy.

Zaczyna się zwykle tak: w piątek pod wieczór łaple lekki mróz, więc w sobotę szykują ślizgawki, wywieszają afisze: „W niedzielę ślizgawka czynna”. łyżwiarze oczyszczają łyżwy ze rdzy, łyżwiarki „trenują się” w robieniu oka i debatują nad wyborem możliwie najbajeczniej kolorowego szalika.

A nazajutrz rano każdy konstatuje: „Cholera, znowu odwilż”.

Taka niedzielnia odwilż, lat temu (znowu nie tak bardzo, bardzo dawno) kosztowała mnie dużo nerwów, zniecierliłem ślizgawkę, a na łyżwy nie mogłem patrzeć bez abominacji.

A było to tak:

Święto 2-go lutego wypadło bodajże we środę, więc 1-go gimnazjum żeńskie im. Konopnickiej wydawało wielki bal, na który wybrałem się w kompanii innych, wiele obiecujących młodzieńców z klasy 6-iej.

Tam ujrzałem „ją”.

Była naturalnie „cudownie piękna”. Zakochałem się więc momentalnie bez pamięci i „a amen”, nie zważając na tak drobne detale, jak lekki zez i prawą łopatkę wyższą od lewej.

Cały wieczór wiernie asystowałem memu „bóstwu”. Zakochałem się tym bardziej, że — jak się dowiedziałem — „bóstwo” miało również dwóję z matematyki i tak samo nie cierpiało łaciny.

Gdy już po „skończonym szaleństwie” odprowadzałem swą damę do domu (mieszkała gdzieś, heł, na Woli), z różanych jej ust padło pytanie:

— Czy pan się umie ślizgać?

Pokażcie mi kogoś takiego z 6-iej klasy, który się przyznał przed ukochaną do takiego grzechu, jak to, że nigdy nie miał łyżew na nogach.

Odpowiedziałem więc: „Naturalnie!”

— No to świetnie — ucieszyła się „ona”. — Pójdziemy w niedzielę na ślizgawkę, dobrze?

Nie miałem nigdy łyżew na no-

gach, więc zimny dreszcz mnie przeleciał, дума jednak nie pozwoliła się cofnąć.

Spacerek z Woli na Pragę, tam bowiem mieszkalem, urozmaica-

łem sobie rozmyślaniami na temat „jak z tego wybrnąć?”

Wreszcie przyszedł mi pomysł do głowy.

Mamy przecież jeszcze trzy

dni do treningu. Muszę się nauczyć w tym czasie. Trzy dni zupełnie wystarczą. „Albośmy to jacy tacy”...

Zaraz nazajutrz pożyczylem łyżwy.

Obejrzałem je podejrzliwie, przymierzylem, a nawet korzystając z nieobecności rodziców spróbowałem poślizgać się trochę w gabinecie ojca. Rzeczywiście nie trudnego. Na posadzce szło wcale dobrze. Trzeba tylko uważać: raz lewą nogą, raz prawą, postawa lekko pochylona do przodu.

Pełen optymizmu udałem się na ślizgawkę, włożyłem w szatni łyżwy i powtórzyłem sobie w pamięci: „raz lewą, raz prawą”.

Zaraz jednak przy pierwszym kroku na lodzie stało się coś nieprzewidzianego, to „raz lewą” wypadło, że lewa noga poszła w prawo, a prawa w lewo. Wszystkie dalej odbyło się zgodnie z prawami fizyki, mówiącymi o przyciąganiu ziemi. Gwiazdy w oczach były również zgodnie ze zwyczajem, że po uderzeniu głową o coś twardego, następuje tego rodzaju wątpliwa przyjemność astronomiczna.

Stanąc na nogi było również wielką sztuką.

Drugi krok — i znowu badanie twardości lodu, przy użyciu jako przyrządu do tego, własnej głowy.

I tak przez dwie godziny (dłużej już nie mogłem).

Obolały i potłuczony powlokłem się na drugi dzień znowu na ślizgawkę. Poszło trochę lepiej, ale te siniaki na ciele mówiły, że „nie za dobrze”.

Jak wielką jest potęgą miłości, że mimo to znowu poszedłem na lód.

Przez trzy dni siedziałem ciągle na ślizgawce. Kto umie jeździć na łyżwach wie, że przez ten czas można coś nie coś się nauczyć, tym bardziej, jak się ryzykuje potłuczenie.

Nadeszła wreszcie wymarzona niedziela. Zerwałem się rano, żeby broń Boże nie spóźnić się na randkę z ukochaną. Spojrzałem przez okno:

Padła drobny, ciepły deszczyk.

W BIURZE

— A do której godziny tu u was pracują — pyta klient woznego.

— U nas wcale nie pracują, tu nie fabryka.

— No to do której zajmują się?

— I nie zajmują się wcale.

— To może piszą?

— Wcale nie piszą.

— To co oni właściwie robią?

— Wiadomo, urzędują.

W SZKOLE

Nauczyciel: — „Dziecko, które raz oparzyło się, boi się ognia”

Kto z was ułoży podobne przysłowie?

Uczeń: — „Dziecko, które się raz myło, boi się wody”.

KOMPLEMENT

— Pani jest jak stołce.

— Czy taka upalna?

— Nie tylko ja na panią patrzeć nie mogę.

TEŻ DOBRY FACH

Mał Icek dostał od ojca szabelkę i czapkę wojskową. Wobec tego bawi się w żołnierza. Rodzice są zachwyceni.

— Patrz, ta e — mówi p. Moszkowa do Miska — Ja myślałem, że nasz Icek będzie generałem.

— Nu, jak chce, to niech będzie — mówi Moszek. — Generał to też dobry interes.

LIST

OD PRZYJACIELA

Piotr i Paweł są przyjaciółmi. Piotr wyjechał do Ameryki i posyła stamtąd do przyjaciela kartkę. Kończy ją tak: „Bardzo chciałbym abyś ty był już wreszcie tu”. Ale ponieważ nie mógł zmieścić całego zdania, więc ostatnie słowa: „abyś ty był już wreszcie” przeniósł na drugą stronę, gdzie był widok wielkiego gmachu więziennego w Chicago.

Paweł rozgniewał się na śmierć i zerwał wszelkie stosunki z przyjacielem.

CZAR SZTUKI

Z teatru wychodzą dwa typy i dzielą się wrażeniami z tego, co widzieli.

— Świetnie grał ten aktor, prawda? Jak krzyknął: „Łapać złodzieja!”, to już chciałem uciekać.



PSY POLARNE W ZAKOPANEM



Spójrz, jaki dziwny renifer.

WSZYSTKO ZALEŻY



— Marysiu, wieczorem będzie my mieli gości.
— Tak? A czy chciałaby pani, aby oni jeszcze kiedy przyszli.

JAKI OJCIEC, TAKI SYN

Ogrodnik przylapał małego chłopaka przy kradzieży jabłek.
— To ty taki mały i już kradniesz. Czekaj zaprowadzę się do ojca, to dostaniesz lanie.

— Jakto pan mnie zaprowadzi do ojca, kiedy tato jeszcze siedzi na drzewie — odpowiada chłopak.

BARDZO ŹŁE

— Jakże czuje się pani mąż?
— O bardzo źle, proszę pani, nie może zupełnie ruszać się.
— Czy paraliż?
— Nie, kryminat.

W ROSJI SOWIECKIEJ

Piotr Pawłowicz idzie jedną z głównych ulic Moskwy i krzyknie:
— Precz z Sowietami!

G.P.U. aresztowało go i wsadziło na pół roku do więzienia. Gdy wypuszczono go, idąc ulicą miasta, krzyknął:

— Niech żyją Sowiety!

Zatrzymano go ponownie i zamknięto w zakładzie dla wariatów. Po pewnym czasie wypuszczono go i stamtąd. Szedł ulicą miasta i milczał, więc aresztowano go po raz trzeci.

— To milczenie jest podejrzane — powiedzieli agenci GPU — wy co knujecie przeciwko Rosji Sowieckiej.

I Piotr Piotrowicz dostał kulę w łeb.

SPOSÓB NA SPOSÓB

Mojsze Rozenecwajk udał się do znanego specjalisty. Uprowadzono go, że słynny lekarz bierze za pierwszą wizytę 30 zł., a za każdą następną po 10 zł. Mojsze licząc na to, że profesor jest roztargniony i niepamięta swoich pacjentów, gdy wezwano go do gabinetu, oświadczył:

— Panie profesorze, a ja znowu przyszedłem.

Lekarz obejrzał Rozenecwajka bardzo starannie i powiedział:

— Nie widzę żadnej zmiany od czasu ostatniej wizyty. Proszę przyjmować te same lekarstwa.

POJEDYNEK

— Słuchaj Icek, ty mnie obraziłeś. Ja będę musiał ciebie wyzwać.

— Nu dobrze, a jaką broń ty chcesz?

— Co jest jaką broń. Ja chcę ciebie wyzwać od ostatnich. Ty łajdaku, ty łobuzie, ty szachraju.

WARTOŚCIOWA RZECZ

— Czy mogę u pani stóp złożyć ten skromny dar.

— Nie panie! nie przyjmuję od mężczyzn żadnych prezentów.

— Ależ to są wiersze.

— A no to co innego, bo ja sądziłam, że to coś wartościowego.



— Jaka jest różnica między „passo romano” a zwykłym krokiem gimnastycznym?

— „Passo romano” jest stosowany na paradach a gimnastykany krok przy strategicznych odwrotach.